

ks. Damian Płatek SCJ

EUCHARYSTIA SZKOŁĄ POSŁUSZEŃSTWA BOGU. SPRAWOWANIE I UCZESTNICTWO WE MSZY ŚWIĘTEJ SKUTECZNĄ WALKĄ Z GRZECEM

Posłuszeństwo a Eucharystia

W tytule jednej z medytacji o. Dehona dotyczącej pierwszej tajemnicy eucharystycznej z koronek do Najświętszego Serca Jezusowego znajdujemy stwierdzenie, że eucharystyczna obecność Jezusa jest rozszerzeniem Wcielenia. W rozmyślaniu wyjaśnia, iż zapoczątkowana obecność Boga pośród ludzi i w ludzkiej naturze poprzez narodzenie Jezusa Chrystusa kontynuowane jest po Jego śmierci i zmartwychwstaniu w tajemnicy eucharystycznej. Wiemy doskonale, że Eucharystia nie sprowadza się tylko do pamiętki. Jest to bowiem uobecnienie Jezusa, ofiara wciąż żywa, która domaga się od człowieka żywej jego obecności. Słowem kluczem do niniejszego rozważania jest „posłuszeństwo”. To ono sprawiło, że Jezus przyszedł na świat w postaci ludzkiej, by właśnie poprzez posłuszeństwo Ojcu tak odpowiedzieć na Jego miłość. Posłuszeństwo Jezusa uczy każdego człowieka wierzącego, jak wchodzić w wymiar i przestrzeń prawdziwej miłości. Trzeba słuchać Boga, trwać w Jego obecności. Stąd rodzi się umiejętność bycia posłusznym. Wiem, że Bóg mnie kocha i dlatego chcę być Mu posłusznym. Kiedy przestaję się w Niego wsłuchiwać i trwać jak dziecko w posłuszeństwie Ojcu, tracę umiejętność życiowej mądrości, przestaję być sobą, buduję karykatURALNE struktury miłości.

Warto przypomnieć tu sam początek owej historii między Bogiem a człowiekiem, sięgając do tajemnicy stworzenia. W historii

tej znajdujemy bowiem praźródło nieposłuszeństwa człowieka wobec swojego Stwórcy. Zatem tam też znajdujemy praźródło każdego ludzkiego grzechu. Obraz nieposłusznego Adama i posłusznego Jezusa wciąż jest powtarzającą się historią w życiu każdego człowieka. Z jednej strony jest w nas struktura grzechu wikłająca nas w historię Adama, z drugiej zaś doświadczamy Jezusa, który poprzez pokutę i Eucharystię wyzwala nas z owego uwikłania. Niniejsza refleksja jest refleksją nad strukturą grzechu, która wciąż jest taka sama. Grzech wciąż tak samo rozczarowuje człowieka, pozostawiając go w egzystencjalnej pustce. Kochający Bóg z kolei wciąż tak samo zaskakuje, dając człowiekowi odczuć swoją miłość do niego, uzdalniając przez to człowieka do kochania. Prześledźmy zatem mechanizm grzechu i boskiej miłości, by zobaczyć na końcu, jak bardzo mocno doświadczamy owego mechanizmu i walki o duszę i serce człowieka podczas Mszy Świętej lub adoracji Najświętszego Sakramentu. Ta walka jest najbardziej zażartą walką duchową naszych czasów. Dla świeckich w wymiarze uczestnictwa w niedzielnej Mszy Świętej, dla nas w jakości sprawowania Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu. Każdą właściwie przeżyta Mszę Świętą można nazwać zaczątkiem i zasmakowaniem nieba i wieczności. Stąd ogromna batalia szatana o serce człowieka, by go odwieść od Uczty Eucharystycznej, podczas której człowiek zasiada do wspólnego stołu z samym Bogiem.

Zdradzona miłość

Twórcą pierwszego człowieka był bezpośrednio sam Bóg. Wiemy, że to nie taki sam twórca jak rzeźbiarz, malarz, kompozytor. Jest zdecydowanie inny. Bo rzeźbiarz ma w punkcie wyjścia drewno i dłuto; malarz płótno, farby i pędzel; kompozytor nuty i pianino, dzięki któremu słyszy dźwięki. A Bóg nie miał niczego w punkcie wyjścia. Nie miał żadnego elementu składowego człowieka, bo dołączyć niczego takiego, a właściwie nikogo takiego nigdy wcześniej nie było. Zatem Bóg tworzy z niczego, dlatego jest Stwórcą, Stworzycielem. Czy Bóg miał jakiś prototyp człowieka? Owszem. Stwarzając

człowieka, zaczerpnął z doświadczenia wspólnoty, w której żył On sam i w której nadal żyje. To wspólnota Trójcy Świętej.

To jeden Bóg, lecz w trzech odsłonach miłości. Miłości wciąż jednej i tej samej. Bóg Ojciec to miłość stwarzająca wszechświat wraz z najdoskonalszym spośród wszystkich stworzeń – człowiekiem. To miłość, która chciała podzielić się z kimś skarbem miłości. Bóg Jezus Chrystus to miłość uwalniająca człowieka wygnanego z raju i skazanego na wieczne potępienie przez grzech pierwszych rodziców. Ta z kolei miłość pokazała nam, jak przejść przez życie, a co najważniejsze, dała się zabić, byśmy mogli zaznać nieba. Byśmy mogli powrócić do utraconego przez grzech raju. Bóg Duch Święty to miłość uzdalniająca człowieka do przyjęcia Boga, do poznania Go, to miłość scalająca, budująca jedność, otwierająca ludzkie serce. Bóg jest miłością, jak napisze św. Jan Apostoł. Te trzy odsłony miłości jednego i jedynego Boga to Osoby Boskie, bo miłość jest zawsze między osobą a osobą. Gdy się modlę, to moja modlitwa jest zawsze skierowana do Ojca przez Jezusa, który nauczył nas się modlić i w Duchu, który sprawia, że jesteśmy zdolni mówić do Boga i być z Nim – czyli wierzyć. Czy wzywam Ojca, czy Ducha, czy Syna, spotykam się i rozmawiam wciąż z tym samym Bogiem. Wciąż z tą samą miłością, ale w trzech odsłonach.

Te wewnętrzne relacje osobowe trzech Osób Boskich to pierwotny wzór najdoskonalszej relacji, najdoskonalszej jedności i spójności, harmonii. To tu odnajdujemy prototyp człowieka. Z takiej wspólnoty i z takiej relacji zaczerpnął Bóg Ojciec, stwarzając człowieka. Stworzył nas do takiego życia, do takiej doskonałości. Stworzył nas, patrząc na to, kim On sam jest. Podobnych do siebie, z odbitą w naszym sercu Jego podobizną. Powołał do istnienia człowieka jako swój obraz, jako odbicie swojej istoty, a istota ta stanowiona jest miłością. Człowiek ma być podobny Bogu. Podobny w miłości, podobny w jedności, podobny w spójności z sobą samym i innymi, podobny w harmonii ze światem. To jedyna droga, by być w harmonii z sobą samym, by zamieszkać ze sobą. Sprowadza się to do mieszkania z Bogiem będącym w nas, czyli ze swoim Autorem, Po-

mysłodawcą, Stworzycielem. Czy ktokolwiek inny może pokazać człowiekowi, jaki ma być? Kim ma być?

I wszystko tak pięknie wyglądało. Człowiek dostał władzę nad światem roślinnym i zwierzęcym, ale nie taką, która deprawuje i wykorzystuje. Władza dla Boga to pragnienie dobra dla tych rzeczywistości poddanych. Pan Bóg ma władzę nad człowiekiem, to znaczy, że chce nieustannie naszego dobra, naszego życia. Cały zaś świat podległy człowiekowi miał mu służyć. A służyć dla Boga nie oznacza bycie wykorzystywanym do ostatniego tchnienia lub wręcz wykańczanym, ale bycie w swego rodzaju relacji wobec tego (tu do człowieka), który sprawuje władzę, czyli wobec tego, który chce dobra. Jakże grzech wszystko zmienił. I władzę, i służbę. I jak nadal wszystko zmienia, psuje. A grzech wszedł na świat przez zawiść diabła.

Dotąd było o tej dobrej twarzy człowieka – pięknej, zachwycającej, przyciągającej. Ale człowiek ma też tę drugą twarz – brzydką, odrażającą, odpychającą. Pierwsza piękna pięknem Boga, będącego samym dobrem. Druga brzydka brzydotą szatana, będącego samym złem. Bo zło weszło na świat przez zawiść diabła. Bo co innego mogło od niego wyjść? I od kogo innego miało ono wyjść? Szatan to według Jezusa dom wewnętrznie skłócony, który ciągle dzieli, rani, wyciska łzy, pogrąża w beznadziei, pozostawia w pustej samotności, wszystko odbiera, czyni duchowo bezdomnym, porzuca, w końcu zabija. Dlaczego szatan jest wrogiem Boga? Bo zło jest nie do pogodzenia z dobrem. Tu nie ma żadnego spotkania się w połowie drogi. Tu nie ma miejsca na żaden kompromis. Jeśli zatem nie ma szans na pojednanie, to jest nieustanna walka. Jeśli dochodzi do starcia między Bogiem a szatanem to do kogo należy zwycięstwo? Cała nadzieja w tym, że zawsze do Boga. Zawsze. Czyli szatan powinien być wielkim przegranym? Czy tak jest w świecie, w którym żyjemy? No nie. Czemu? Bo szatan potraktował najwspanialsze boskie stworzenie – człowieka – jako łup do zdobycia. Pytajmy zatem dalej: czy człowiek w starciu z szatanem ma szansę na zwycięstwo? Sam człowiek z własnym ego nigdy. To nic nie da, że powie sobie

„chcę”. Tylko „chcę” wypowiedziane razem z Bogiem jest skuteczne, bo człowiek jako stworzenie razem z Bogiem jako swoim Stwórcą jest dopiero pełnią. Kto nie jest z Bogiem, ten jest przeciwko Niemu. Kto z Nim nie zbiera, ten rozprasza.

Jakiego fortelu użył szatan w ogrodzie rajskim, by zawalczyć o łup – o człowieka – w wojnie z Bogiem? Całe mnóstwo. Prześledźmy je uważnie, bo to mechanizm działania szatana, to jego stała strategia. Poznając ją i uświadamiając ją sobie, pozostajemy nadal bezsilni, lecz już mądrzejsi. Gdy później przyjdzie siła dana przez Boga w sakramencie pokuty i Eucharystii, to będziemy mieli zwycięski komplet. Ale do tego jeszcze długa droga. Powiedzieliśmy wcześniej o tym, że prawzór i prototyp człowieka był w wewnętrznym życiu Trój Jedyne-go Boga. A teraz chcemy powiedzieć, że prawzór i prototyp każdego grzechu, jaki ktokolwiek i kiedykolwiek popełnił, popełnia i jeszcze popełni, jest w tym grzechu z ogrodu rajskiego. W pierwszym na świecie grzechu, w grzechu pierworodnym. W grzechu pierwszych ludzi stworzonych z miłości i do miłości. A grzech to mówienie Bogu – nie. To obojętność i odrzucenie wobec Jego miłości do człowieka. To postawa, która mówi Bogu-Stwórcy: „sam sobie poradzę”. No i widać, jak to człowiek „radzi” sobie sam. Przenieśmy się zatem do raju, do sceny biblijnej o pierwszym grzechu, by odkryć mechanizm stosowany przez szatana, jego metody, strukturę grzechu i jego skutki. To 2. rozdział Księgi Rodzaju.

Szatan i jego kłamstwa. Struktura grzechu

Wątpliwość. „Czy Bóg rzeczywiście powiedział?” Zaczyna się od wątpliwości, jaką szatan zasiewa w sercu człowieka. Wątpliwość ta dotyczy wypowiedzianych przez Boga słów. To pokrętne i podstępnie zadane pytanie tylko z pozoru wydaje się na początku niewinnym. Tymczasem już tu, w tym momencie, człowiek zgrzeszył, ponieważ wszedł w dialog z pokusą. Czy z pokusą jako taką, bezosobową? Oczywiście, że nie. Człowiek wchodzi wtedy w dialog z szatanem. Powiedzieliśmy wcześniej, że rozgrywka człowiek – szatan kończy się zawsze przegraną człowieka. Od momentu rozpoczęcia

tego najbardziej wyniszczającego we wszechświecie dialogu to tylko kwestia czasu do grzechu w sensie dosłownym. Ale już tu człowiek stawia się na pozycji przegranej. Zaczyna on powątpiewać w słowa Boga. Zaczyna też wątpić w siebie samego, czy rzeczywiście usłyszał słowa o drzewie pośrodku ogrodu. Pojawia się mętlik w jego głowie. Chociaż kobieta tłumaczy, co usłyszała, jednak pytanie szatana sprawia, że z mniejszą już pewnością je przytacza. „A może źle usłyszałam?” – myśli sobie. To doskonale przygotowany przez szatana grunt w sercu kobiety do kolejnego kłamstwa. W końcu to ojciec kłamstwa. Zna się na tym doskonale. Odtąd każde kłamstwo zastosowane przez człowieka będzie miało diabelski swąd.

Fałszywe zapewnienie. „Na pewno nie umrzecie”. Szatan po zaskianiu wątpliwości w Boże słowa, wobec wątpiącego w samego siebie człowieka, zajmuje miejsce Boga. Bóg powiedział, by nie jedli, bo umrą. Szatan mówi: „Jedzcie, na pewno nie umrzecie”. Przyjmuje rolę Stwórcy, a przecież tylko Bóg zna porządek stworzonego przez siebie świata. Tylko On może człowiekowi zapewnić harmonię. Człowiek zaczynając się wciągać w proces posłuszeństwa szatanowi, staje się jednocześnie nieposłuszny Bogu. Jeszcze nie wie, że w miejsce podarowanego przez Stwórcę uporządkowania i harmonii, szatan poczęstuje go swoim bałaganem i chaosem. Jeszcze nie wie, że zacznie zaraz wydawać fałszywe dźwięki, które będą drażnić innych i jego samego.

Zniszczony autorytet. „Bóg wie, że gdy zjecie ten owoc, otworzą się wam oczy i staniecie się jak Bóg: poznacie dobro i zło”. W dalszym etapie szatan rujnuje w oczach ludzi i w ich poczuciu wiarygodność Boga. Sugeruje, iż Bóg nie dał człowiekowi wszystkiego, co mógł dać, że coś zachował dla siebie, że coś przed nim ukrył. W ostateczności rodzi się myśl w człowieku, że Bóg to tak do końca nie chce jego dobra. Chwieją się fundamenty, na jakich Bóg powołał człowieka do istnienia.

Złudna perspektywa. „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy”. Czy nie dlatego

człowiek ulega pokusie? Przecież ona zapowiada „szczęście”, „cudowne doznania”. Zakazany owoc cieszył serce i oko Ewy. Owoc smakował, był rozkoszą dla oczu, ponadto miał odkryć przed Ewą jakąś niedostępną dla niej dotąd mądrość, wiedzę. Wszystko zachęcało. Wszystko było takie obiecujące. O Bogu i Jego słowach już nie pamiętała. Szatan wcześniej przygotował grunt. Uśpił czujność. Przejął kontrolę. Przejął władzę nad człowiekiem.

Pozorne szczęście. „Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała...” No i stało się. Z naszej perspektywy ten moment upadku był już do przewidzenia w momencie zasiewanych wątpliwości, które znalazły podatny grunt w sercu pierwszych ludzi. My, żyjący współcześnie, wiemy o tym mechanizmie, ale wchodzimy wciąż w tę samą pułapkę. Wkraczamy ciągle i bezmyślnie w ten zakłętą krąg szatańskich manipulacji. Dajemy się zwodzić, sądząc czasem przez dłuższy czas diabelskich manipulacji, że panujemy nad sytuacją, że jesteśmy mocni, że damy radę... my... my... my... Jeśli w pierwszym etapie grzechu nie oddaliśmy władzy nad sercem Bogu i nie wezwaliśmy Go w akcie strzelistym – przegrywamy.

Oszukany człowiek

Zarażanie pozornym szczęściem. „...i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł”. Skoro ten owoc jest taki cudowny, smaczny i przynoszący mądrość, to czemu się nim nie dzielić? Człowiek stworzony przez Boga-Miłość do tego, by dzielić się miłością z innym stworzeniem, staje się niewolnikiem Szatana-Zła i zaczyna dzielić się złem z innym stworzeniem. Człowiek dzieli się tym, co ma w sobie. Ewa pewnie była przekonana, że robi dobrze. „Nie jestem samolubna” – może sobie pomyślała. I zaraża. I przekazuje zło dalej.

Rozczarowanie. „A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy”. No i poczucia szczęścia byłoby na tyle. Jednocześnie od tego momentu wycofuje się szatan. Bo co miałby jeszcze robić? Swoje osiągnął. Człowiek zostaje obnażony. W tym obnażeniu za-

uważa utratę swojej godności. Rozczarowuje się. Nie tak to miało wyglądać. Nie taka była „obietnica”. A jak inaczej miałoby wyglądać spełnienie obietnicy ojca kłamstwa?

Bezskuteczna próba ratunku. „...splęli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski”. Utrata poczucia własnej godności, tak naturalnej od początku dzieła stworzenia, zaczyna im doskwierać. Z pierwszym spojrzeniem na siebie wzajemnie Adam i Ewa dostrzegają coś innego, niż przed grzechem. Wcześniej widzieli siebie w pełni, jako zespolenie ciała i duszy. Teraz widzą jako pierwsze swoje ciała. I zaczynają się sobie jednocześnie wstydzić i pożądać. Rodzi się w nich nieuporządkowanie, chaos. Burzy to stworzoną w nich przez Boga harmonię. Próbuje uratować „sytuację”. Czy przepaski z gałązek drzewa figowego załatwią sprawę? Zewnętrznie i powierzchownie tak. Rodzi się wstyd jako ochrona przed nieczystością istot grzeszących. Nie jest to jednak powrót do pierwotnego stanu porządku i harmonii.

Reagujący Bóg

Bóg szuka swojej własności. „Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze kiedy był powiew wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu”. Od samego początku Bóg objawia to, kim jest. Widać to zawsze dobitnie w momentach ludzkich zrad. Bóg pełen miłości do człowieka martwi się jego odejściem, zdradą. Zaczyna go szukać. To wewnętrzny imperatyw Boga-Miłości, by nie pozwolić nikomu zginąć. Jak reaguje człowiek sterowany w grzechu szatanem? Ukrywa się. To wtedy, na skutek grzechu, rodzi się w człowieku diabelskie przekonanie, że na miłość Boga trzeba sobie zasłużyć, że wiele warunków trzeba spełnić, by Bóg na nowo go pokochał. Jakże to diabelska myśl istniejąca w człowieku po dziś dzień. Miłość Boga jest ciągle tą pierwszą, która czeka na przyjęcie przez człowieka i przemianę życia pod jej wpływem. A człowiek się chowa. Nie można jednak uciec przed swoim Właścicielem, który zapewnia wolność.

Bóg rozpoczyna dialog. „Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał Go «Gdzie jesteś?»”. Boża Miłość nie rezygnuje z człowieka. Nie zostawia go, lecz szuka. Tak rozpocznie się nieustanne wychodzenie Boga w kierunku człowieka podyktowane miłością i ojcowską troską. A i człowiek ostatecznie od głosu Boga nie jest w stanie uciec, schować się przed Nim. Stwórca szuka i upomina się o swoje stworzenie. Upomina się jednocześnie o zdanie sprawy z powierzonych odpowiedzialności za dzieło stworzenia podległe człowiekowi.

Poraniony człowiek

Strach. „On odpowiedział: «Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się...»”. Człowiek, choć po grzechu i ze zrujnowanym obrazem Boga we własnym sercu, potrafi jednak usłyszeć głos Boga. Nie traci umiejętności rozpoznania Jego głosu. To wielka nadzieja na każdy stan zagubionego człowieka. Jednak zaczyna on bać się Boga. Człowiek boi się kogoś, kogo nie zna lub kogoś, kto wyrządził jemu lub komuś innemu krzywdę. Grzech jest tak pokrętny i wprowadzający chaos w relacje człowieka z Bogiem, że czuje on strach, gdy Go słyszy. Skąd ten strach? Pewnie ze świadomości przeciwstawienia się Bogu, sprzeniewierzenia się swojemu Stwórcy, a co za tym idzie – ze świadomości konsekwencji i kary od Niego.

Poczucie niegodności. „...bo jestem nagi...”. Strach łączy się z utratą godności. Zewnętrzna nagość, z jaką człowiek ma stanąć wobec innych, wywołuje wstyd. Człowiek ma świadomość i poczucie utraty piękna, które posiadał i którym się cieszył. W miejsce wewnętrznego pokoju i harmonii ze Stwórcą i całym stworzonym światem przychodzi rozdrażnienie i niepokój, nieufność i wstyd przed Bogiem i człowiekiem. Burzy to wartości, jakie Bóg zostawił w stworzonym przez siebie świecie, jak dobro, prawdę i piękno.

Izolacja. „«...i ukryłem się»”. Człowiek bojący się Boga i z poczuciem własnej niegodności, ukrywa się przed Nim. Izoluje się od Tego, z którym tworzył jedność. Ucieka przed Bogiem, czując własną bezwartościowość. Obawia się konfrontacji z Nim. Unika jej.

Winny tylko drugi człowiek. „Mężczyzna odpowiedział: «Nie-wiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem»”. Jakże trudno przyznać się do własnego błędu, do własnego grzechu. Adam zrzuca całą odpowiedzialność za to, co się stało na Ewę. Nie potrafi uznać swojego udziału w odpowiedzialności za grzech. Szuka winnych. Odtąd człowiek często będzie szukał wokół siebie ludzi, których będzie obarczał całkowitą winą za swój grzech. Tymczasem oczywiście możliwy i realny jest udział i skłanianie drugiego człowieka do grzechu, ale z jednoczesną zgodą człowieka popełniającego grzech. Adam nie uznaje swojej winy.

Winny tylko szatan. „Wąż mnie zwiódł i zjadłam”. Ewa stosuje podobny mechanizm obronny, co Adam. Przerzuca całą winę na węża – diabła. Bez wątplenia autorem pokusy jest szatan. Jednak Ewa zapomina też o przesłaniu Stwórcy; o Jego zapewnieniu i przestrodze. Nie uznaje swojej odpowiedzialności za grzech. Ewa nie potrafi uznać swojej winy. Przyznać się do niej.

Konsekwentny Bóg

Zdemaskowanie szatana. „Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: «Ponieważ to uczyniłeś, bądź przeklęty wśród wszystkich zwierząt domowych i polnych; na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni twego istnienia». Autor i źródło zła został przez Boga zdemaskowany. Bez wątplenia jest nim szatan. Stąd wieczne przekleństwo rzucone na niego, bo w relacji Bóg – szatan nie ma miejsca na żaden kompromis. Wszelkie próby ze strony człowieka paktowania z diabłem i uzgadniania, do którego momentu jeszcze nie ma grzechu, a od którego już jest, stają się zakamuflowaną dominacją złego. Rodzi się tu potrzeba bezpośredniego obnażenia zła osobowego, jakim jest szatan.

Nieprzyjaźń między człowiekiem a szatanem. „...Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, między potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę”. Wróg Boga jest wrogiem człowieka. Wróg człowieka jest

wrogiem Boga. Z jedności Boga z człowiekiem wynikającej z aktu stwórczego rodzi się dozgonna wierność Boga względem człowieka, utożsamiającego się z nim i stojącego w jego obronie. Nie pomija tu Bóg konsekwencji, jakie człowiek musi ponieść w związku ze swoim grzechem, to jednak nie skutkuje tym, że Stwórca zapomina o swoim stworzeniu. Po jednej stronie barykady ustawia się Bóg, zapraszając do wspólnoty z sobą człowieka, po drugiej stronie jest szatan, który robi wszystko, żeby wygrać walkę o człowieka, bo to walka przeciwko Bogu.

Bezdomny człowiek. Człowiek nie uznał swojej winy, nie przyznał się do popełnionej zdrady. Zatem to nie tyle Bóg wygania go z raju, ile on sam zrywa jedność z Bogiem przez fakt grzechu, jak i później przez brak uznania swojej winy. Skutkiem tego raj przestaje być mieszkaniem dla człowieka, bo ten zerwał obowiązujące w nim reguły. To niczym wygnanie z domu, rozpoczęcie tułaczki za cenę źle rozumianej wolności.

Poza wspólnotą z Bogiem. „Po czym Pan Bóg rzekł: «Oto człowiek stał się taki jak My: zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki». Dlatego Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty. Wygnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia”. Bezdomny człowiek nie staje się nim przez fakt opuszczenia miejsca – raju. Bezdomność ta jest bezdomnością błakającą się odtąd duszy, która pozbawiona jest wspólnoty z Bogiem. Brak łączności ze swoim Stwórcą sprawia, że człowiek nigdzie indziej nie znajdzie spokoju. To prawda wyrażona później przez św. Augustyna, że niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu. Pseudo wolność od łączności z Bogiem i rajem wcale nie jest radosna i nie ma nic wspólnego ze szczęściem. Człowiek wyrывая się Bogu spod jego Ojcowskiej dobroci wyrывa swoje serce spod Serca Boga. Skazuje się na wieczne potępienie, na wieczną bezdomność duszy.

Cierpienie. „Do kobiety powiedział: «(...) W bólu będziesz rodziła dzieci. (...)». Po czym rzekł do mężczyzny: «Ponieważ posłuchałeś kobiety i zjadłeś owoc z drzewa, z którego zakazałem ci jeść, przekłeta niech będzie ziemia z tego powodu. W trudzie będziesz zdobywał na niej pożywienie przez wszystkie dni życia. (...) W pocie czoła będziesz zdobywał pożywienie, aż wrócisz do ziemi, bo z niej zostałeś wzięty. Bo z prochu jesteś i do prochu wrócisz»”. Bóg zostawił człowiekowi w akcie stwórczym dwa zadania. Pierwsze dotyczyło zaludniania ziemi przed dar potomstwa, drugie zaś czynienia sobie ziemi poddaną, jako przynoszącą pokarm. Grzech i bunt człowieka nakłada na te zadania do wykonania trud, który staje się konkretnym bólem, cierpieniem. I tak zarówno rodzenie dzieci, jak i praca w celu zyskania pożywienia wiąże się odtąd z cierpieniem. Ciało ludzkie staje się śmiertelne, podległe wyniszczaniu poprzez ból aż po śmierć. Podobnie jak duszę grzech pierworodny skazał na wieczną bezdomność, tak i ciało człowieka skazał na wieczną śmierć.

Nieporządek. „«Będzie ci ona (ziemia) rodziła ciernie i osty, a przecież twoim pokarmem mają być płody roli»”. Grzech wprowadza nie tylko nieporządek między człowiekiem a Bogiem. Wprowadza także nieporządek w relacjach międzyludzkich (Kain zabija Abła). Nieporządek staje się również faktem w całym stworzeniu. Wszystko, co stworzył Bóg, było dobre. Zarządcą jednak tego wszystkiego był człowiek, któremu stworzenie miało służyć w dobrych celach. Zepsute serce człowieka sprawia, że inne stworzenia z natury swej dobre, nie potrafią takimi być w służbie człowiekowi, gdy on sam przestaje być dobry. Widzimy, jak grzech wprowadza chaos w całym wszechświecie.

Serce Jezusa samotne w tabernakulum i żyjące zawsze, by się za nami wstawiać

Każdy z nas dźwiga na sobie brzemień skutku grzechu pierworodnego. Sam bowiem grzech, jako wieczne zerwanie przyjaźni z Bogiem, został w nas zgładzony w momencie chrztu świętego. A chrzest to sakrament, w którym Bóg Ojciec przyjął nas jako swo-

je dzieci, córkę bądź syna. Pozwolił nam zatem doświadczać siebie jako Ojca. Od zawsze istniejący Bóg (niemający początku) jest jednocześnie Bogiem, którego istnienie nigdy się nie skończy (niemający końca). Jest zatem nieśmiertelny. W chrzcie świętym podzielił się Bóg z nami tą nieśmiertelnością, otwierając nam bramy raju na nowo. Zyskaliśmy raz jeszcze prawo wstępu. Nasze serce targane jest zatem między pragnieniem otwartego dla nas nieba, osiąganym nieustanną łącznością z Bogiem, a pragnieniem złudnej wolności od Boga, osiąganym przez wciąż powtarzający się mechanizm zła i grzechu. Muszę rozpoznać swoje serce i uznać, że staje się ono nieustannie miejscem powtarzającej się sceny z ogrodu rajskiego. To w moim sercu wciąż wypowiadam Bogu posłuszeństwo, nie ufam Mu, nie wierzę Jego słowom. To w sercu ulegam namowom szatana, by wybierać po swojemu, by wchodzić w nieznane drogi, które mnie gubią i poniewierają.

A jednocześnie również w sercu i sercem mogę wybierać Boga, mogę dawać się Mu odnajdywać w rajskiej zawierusze własnego sumienia. Eucharystia jako sposób obcowania Boga z człowiekiem jest dla nas póki co, tzn. aż do wieczności, najdoskonalszy sposobem tworzenia z Bogiem wspólnoty. To przestrzeń, gdzie Bóg mnie na nowo stwarza, gdzie po moim grzechu mnie szuka, martwi się o mnie, gdzie czeka, bym na nowo tworzył z Nim po swoim upadku wspólnotę. Coraz większa dziś nieobecność ludzi na Mszy Świętej jest przejawem nie tylko nieposłuszeństwa człowieka wobec Boga. Tworzy rozłam i buduje mur między stworzeniem a Stwórcą. Uniemożliwia człowiekowi poznanie Boga-Miłości. Zaczyna brakować przestrzeni i tej części ogrodu rajskiego, w której Adam usłyszał głos Boga i pytanie stanowiące wyrzut: „Gdzie jesteś?”. Dopóki wygnany z raju człowiek poprzez swój własny grzech nie znajdzie się w przestrzeni eucharystycznej, jaką jest Msza Święta i adoracja Najświętszego Sakramentu, nie usłyszy w pełni głosu szukającego go Boga. I nie zacznie budować na nowo wspólnoty z Nim. To dlatego jest tak ścisły związek kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa z kultem eucharystycznym. Wyrażają one bowiem jedną i tę samą

prawdę, że Bóg jest miłością, ale miłością nie dla samego siebie, lecz dla człowieka. Bóg przybierający postać człowieka, Bóg wychodzący do człowieka, Bóg Ukrzyżowany i Zmartwychwstały jest Bogiem, który został między nami na ziemi w postaci eucharystycznej właśnie. Dopóki nie spotkamy się z Nim w wieczności. Gdzie zatem, jak nie w przestrzeni eucharystycznej, może człowiek najpełniej się z Bogiem spotkać i doświadczyć Jego miłości?

Doświadczamy w Kościele sporej pokusy szukania dróg na skróty i nieustannego tworzenia „czegoś nowego”. Nowy duch – tak, nowa gorliwość – tak. Ale nie nowy Kościół. Niejednokrotnie ma się wrażenie, że źle pojęta nowa ewangelizacja tworzy Kościół alternatywny. Przestrzega przed tym papież Franciszek. Jako sercanie mamy za zadanie ożywianie Kościoła w jego misji powszechnej poprzez charyzmat naszego Zgromadzenia. Jest nim kult Najświętszego Serca Jezusowego, którego ważną częścią jest sprawowana Msza Święta i adoracja eucharystyczna. Tu mamy doprowadzać człowieka do jego spotkania z Bogiem, do weryfikacji jego serca. Mamy tak dbać o jakość sprawowanej liturgii i o jakość głoszenia słowa Bożego, by nie zanieczyszczać dziedzictwa Kościoła. By doprowadzać człowieka do źródła, by umożliwiać człowiekowi intymne spotkanie z Bogiem sam na sam. Kiedy ten słuch słowa Bożego i kazania o słowie Bożym, kiedy nie daje się człowiekowi gotowych recept, lecz pomaga się mu wejść w dialog z Bogiem. Tego wymaga od nas tajemnica wolności. Zainspirowany człowiek słowem Boga, przeżyty wcześniej i rozpoznany przez głoszącego, przechodzi do spotkania z Bogiem Eucharystii, czyli z takim, który zaprasza do wspólnego stołu.